

Mój ojczym urodził się w październiku 1929 roku w Ulanowie. Pobrali się z Anką w czerwcu tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego szóstego.

Ukończył Politechnikę Wrocławską. Zdobył tytuł magistra inżyniera. Podjął pracę w Miejskim Przedsiębiorstwie Robót Drogowych. Był świetnym fachowcem, nie wymagano od niego wstąpienia w szeregi popularnej partii, PZPR. Po kilku latach został zastępcą dyrektora. Anka wymusiła na nim rezygnację ze stanowiska, według niej, zbyt często nie przychodził na czas do domu. Spóźnienia nie przekraczały jednej godziny. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych przeniósł się do Biura Projektów. Projektował drogi i mosty. Matematykę miał w jednym palcu, często pomagał mi w odrabianiu lekcji z tego przedmiotu.

Jego matka, Stanisława, długo nie mogła się pogodzić z tym, że syn ożenił się z kobietą z dwójką dzieci. Mieszkała w Dorohusku, daleko. Przyjeżdżała raz na dwa, trzy lata. Brat Marka, Adzik, mieszkał w Warszawie, z żoną Jadwigą i synem Pawłem. Nie odwiedzał nas. Siostra Marka, Basia, miła, spokojna dziewczyna, w pamięci mojej pozostała jakby zagubiona, nieobecna. Kiedy dowiedziała się, że była dzieckiem wojny, sierotą adoptowaną przez rodziców Marka, odsunęła się w cień. Miała córkę, rozwiodła się. Ostatni jej adres to Stargard. Ojciec Marka, Jan, zmarł w latach pięćdziesiątych na atak serca. W Dorohusku nie ma już jego grobu. Anka skutecznie uciniała wszelkie kontakty z rodziną Marka.

Odwiedziłam Warszawę. Z Markiem poleciliśmy do należącym do PLL LOT samolotem An-24, dwa miesiące po tragicznej katastrofie samolotu z tej serii w kwietniu 1969 roku na terenie Zawoi. Rozklekotani, ogłuszeni silnym hałasem pracy silników, szczęśliwie wylądowaliśmy. Poznałam stryjostwo. Ciocia, więźniarka obozu koncentracyjnego dla kobiet w Ravensbrück, niedługo potem zmarła.

Miał poczucie humoru, uwielbiał dowcipy o Wąchocku. Zapisywał je w zeszycie. Mój syn, z każdą wizytą u niego, przywoził ich nieskończoną ilość. "Dlaczego kobiety w Wąchocku zakładają czarne majtki? - Żeby im się błona nie prześwieciła. A dlaczego mężczyźni foliowe gacie? - Bo pod folią szybciej rośnie."

W wolnych chwilach zwykle siedział przy stole w kuchni i godzinami stawiał pasjanse. Stare, brudne i tłuste karty zyskały miano placków. "Gdzie jest Marek, co robi?" "W kuchni, układa placki!" Nie chciał nowych kart. Z Anką, niekiedy miło spędzał czas przy garibaldi. Anka co rusz ustalała wygodne dla siebie zasady gry, oszukiwała. Szachrajce Marek dawał wygrywać.

"Czy płynąłeś gniłą Obrą"? Już sam tytuł artykułu w tygodniku "Turysta" zachęcił Marka do kajakowania. Przygotowania do spływu spadły na jego barki. W sklepach turystycznych brakowało niezbędnego sprzętu albo, po prostu, koszty zakupu przekraczały przeznaczony na ten cel budżet. Zaczął od materacy. Kupił kilka metrów materiału harcerskiego. Nocami szył tunele, jeden tunel na jedną dętkę rowerową. Pomyśl nie z tej ziemi! Wytrzymały kilka sezonów. Jeszcze lniane worki, woreczki, torby. To na sztuce, to na ubrania, to na materace, to na wszystko. Pochłonięty wizją turysty - wodniaka odżył, złapał wiatr. Zaraził mnie swoją pasją. Przez dziesięć lat (od 1959 roku) pokonywaliśmy leniwą rzekę, od Sławy Śląskiej do Skwierzyny, do ujścia Obry do Warty. Nauczył mnie pływać i łowić ryby "na kij", na wędkę zrobioną z leszczyny.

Lipiec każdego roku odrywał nas od cywilizacji, nie słuchaliśmy radia, nie kupowali prasy. Po powrocie z wakacji pod koniec lipca 1963 roku Wrocław przywitał nas bielą i bandażami. Zaskoczenie. Prze-

cież wychodziliśmy na łąd, robili zakupy, mijali ludzi. Nikt przez dwa tygodnie na Ziemi Lubuskiej nie pisał słowa o sytuacji we Wrocławiu. Na dworcach stały miski wypełnione chloraminą do odkażania rąk. Kolarze kierowali do punktów szczepień. Panowała epidemia ospy prawdziwej (czarnej). Bandażami nasączonymi chloraminą owinięto klamki wszystkich budynków użyteczności publicznej. Sklepy i domy mieszkańcy sami zabezpieczali. Punkty szczepień wyrosły jak grzyby po deszczu, gdzie okiem sięgnąć, co rusz, stały stoliki przykryte białymi prześcieradłami czy obrusami, przy których siedziały pielęgniarki i nawoływały do zaszczepienia się. Wydawały również świadectwa szczepienia, bez których nie można było się poruszać po mieście ani z niego wyjeżdżać. Miasto zostało odcięte od reszty kraju kordonem sanitarnym. Epidemii odwołano w połowie września.

Nie komentował wydarzeń Marca 1968 roku. Przynosił codzienną prasę, "Gazetę Robotniczą" i "Słowo Polskie". Czytaliśmy nazwiska aresztowanych studentów. Na liście znalazł się jeden z moich kolegów, Zbyszek Fastnacht, późniejszy (od 1983 roku) wieloletni gospodarz schroniska PTTK "Na Śnieżniku". Marek nie zalecał mi wychodzenia na uczelnię. Ciekawość przeważyła. Być i nie uczestniczyć? Dołączyłam do ruchu studenckiego. Dostaliśmy ulotki. Zbieraliśmy podpisy pod petycjami do rządu, w których protestowano przeciwko ograniczeniom w kulturze i żądano przywrócenia przedstawień. Po trzy osoby wsiadaliśmy do taksówek. Taksówkarze nie pobierali opłat, wysadzali nas w bezpiecznych miejscach, czekali na powrót z akcji. "Zdejmijcie czapki, milicja bije studentów." - Mówili. Ulice opustoszały, pozasłaniano okna. I ta okropna cisza. Głucha. Chodziliśmy od bram do bram, od drzwi do drzwi. Ci, którzy odważyli się otworzyć, szybko odbierali ulotkę w milczeniu albo ściszym głosem dziękowali. Nie chcieli rozmawiać, bali się. Kogo? Milicji? Sąsiadów? Aresztowań? Czekali na zmiany, jakie? Na takie, które zaczęły się już na początku stycznia w Czechosłowacji, kiedy to rozpoczął się okres politycznej liberalizacji, zwany później Praską Wiosną? Czy pójdziemy ich drogą reform, zbiorczo nazwanych "socjalizmem z ludzką twarzą"? Czy warto? Jakiego zakończenia oczekiwać, po której stronie stanąć? Czy w ogóle stanąć? Same niewiadome. Płochliwie zamykali drzwi, powoli, bez urazy. Stawaliśmy się niewidzialni. Wszechobecny strach sparaliżował miasto. W drodze powrotnej przywoziliśmy jedzenie, dary od taksówkarzy. Na uczelni, z gorączką organizacyjną, podniosłe, hałaśliwie. Marek, z troską w oczach, słuchał moich sprawozdań z ważnych dla historii Wrocławia i kraju wydarzeń, niepokoił się o mnie. Czapki studenckie pokrywał kurz.

*Europa Wschodnia przegapiła rewolucję. W nocy z 20 na 21 sierpnia 1968 roku rozpoczęła się operacja Dunaj – ponad 600 tysięcy żołnierzy radzieckich, polskich, węgierskich, bułgarskich i wschodnioniemieckich wkroczyło do Czechosłowacji. Od kwietnia 1969 roku Gustáv Husák, do niedawna zwolennik reform, rozpoczął brutalną neostalinowską „normalizację”.*

Komu są potrzebne wspomnienia, zapisy historii? Nikomu. W tym dniu nie zadaję pytań. Bo i po co? Komu? Plemionom Afryki? Marionetkom za szklanym ekranem? O zdrowych zmysłach Bóg takiego świata nie stworzył. Dziecko, wepchnięte w przedsionek piekła, właśnie kopniakiem wrzucają w ogień.

Cała ta pisanina mnie wyczerpuje. Dla złapania oddechu, wieczorami czasami oglądam (jak mogę, to nie oglądam) telewizję. TLC, o spartaczonych operacjach plastycznych, CI Polsat, jak zabić z zimną krwią, CBS Reality, jak radzi sobie porucznik Joe Kenda. Jedynym efektem jest to, że chodzę późno spać. W nocy (zaznaczam, że odkąd zaczęłam pisać) biegnące myśli z szufladki do szufladki mózgu nie pozwalają na sekundę zmrzyć oka. Rozkładam przeszłość na czynniki pierwsze, porządkuję, hierarchizuję. Wyrzucam rzeczy, które nie mają wpływu na grawitację i kulistość ziemi. Bez nabrania dystansu coraz trudniej przyjdzie mi układać zdania bez nutki pompatozności. Koszmar! Dwudziestoczworgodzinny.

W tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym drugim roku, czwartego marca, w mieszkaniu Marków, grupka osób czekała na sygnał do wyjścia. O, rety! Do Urzędu Stanu Cywilnego. O, nie! Załamalam się. Poczucie bezsensu oddania wolności człowiekowi, którego nie zdążyłam dobrze poznać, przeszło w przygnębienie. Jak wcześniej wspomniałam, przez dwa lata narzeczeństwa widywaliśmy się sporadycznie, na domiar złego, studia ukończył z półrocznym opóźnieniem. Leniuch, homo ludens? Wołałabym zjeść pół kilograma gwoździ, niż dzisiaj wychodzić za mąż! Mój minorowy nastrój tłumaczono sobie zapewne tęsknotą po opuszczeniu domu. Nic bardziej mylnego! Od dawna chciałam wyrwać się ze szponów Anki! A teraz... Teraz patrzyłam na przyszłego małżonka zachowującego się jak pasażer, który zdążył na ostatni pociąg. Triumfował, panował, olśniewał. W takim wydaniu zobaczyłam go po raz pierwszy. Na pięć minut przed ślubem dopadły mnie wątpliwości, natychmiast musiałam wiedzieć, poważny to facet, a może wilk w owczej skórze? Na takie wyjaśnienia potrzebny jest czas a ja już go nie miałam.

- Tatuś, nie chcę wychodzić za mąż - Marek popatrzył na mnie jakbym urwała się z choinki - rozmyślałam się.

Moje zniechęcenie nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia.

- Postanowiłaś o tym dużo wcześniej, od dzisiaj będziesz musiała ponosić konsekwencje wszystkich swoich życiowych decyzji. - Hip hip hura! - Dodał mi odwagi.

Spodziewałam się wdzięczności. Dotrzytałam obietnicy i skończyłam studia na jego nazwisko. Biblia nie zawraca sobie głowy wdzięcznością, wdzięczność nie funkcjonuje w żadnych dziedzinach życia, oprócz pustego słowa, a ja wołałam o pomoc, z wdzięczności? Śmieszne. Bóg pomaga tym, którzy sami sobie pomagają.

Wyrwana z korzeniami z pierwszego gniazda, usuwana z listy obecności drugiego, z własnej woli stanęłam przed urzędnikiem USC. Z bagażem doświadczeń dwudziestotrzylatki, z nadzieją na trwały związek, po sakramentalnym "tak" nieoczekiwanie zobaczyłam jak sunę lotem ślizgowym do miejsca przeznaczenia. Czuj, czuj, czuwaj!

- Zacznę od halsowania pod wiatr... - Podjęłam pierwszą samodzielną decyzję.

Zwlekałam z udzieleniem sobie pierwszej pomocy. Ustawiała się kolejka. Życie generowało instrukcję obsługi Majki.

*13 grudnia 1981 roku na terenie całej Polski wprowadzono stan wojenny.*

*26 kwietnia 1986 w elektrowni atomowej w Czarnobylu doszło do wybuchu wodoru, pożaru oraz rozprzestrzenienia się substancji promieniotwórczych.*

Kolorowa tęcza nie przeniosła mnie w inny świat. Koziołek Matołek miał więcej szczęścia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Asocjacja, dodano 08.10.2018 10:59

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).